№ 13. Warszawa. Sobota 3/15 Stycznia Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Imienia Jezus i S. Marcella.
Wschod słońca o g. 8 m. 4.—Zach. o g. 4 m. 17.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. zimna 1.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W dniu onegdajszym, jako w uroczystość Nowego roku v. s., odbyło się w katedrze prawosławnéj św. Trójcy solenne nabożeństwo, na którem znajdowali się wyżsi urzędnicy wojskowi i cywilni.

— Wszystkim osobom które w dniu 13tym stycznia przyjęły udział w oddaniu ostatniéj posługi ś. p. bratu mojemu Kazimierzowi *Krajewskiemu*, studentowi Akademji Medyko Chirurgicznéj, jako to: Zgromadzeniom OO. Kapucynów i Reformatów, tudzież Alumnom Akademji Duchownéj, jak niemniéj PP. Professorom i kolegom nieboszczyka, oraz wszystkim jego przyjaciołom i znajomym, którzy go tak licznie odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku, składam w imieniu całego rodzeństwa serdeczne podziękowanie.

Rafał *Krajewski*.

Otrzymujemy list z Moskwy o ruchu literatury rossyjskiéj. Udzielamy ważniejsze szczegóły:

Za mało zwracacie uwagi na znakomite nieraz i ważne co do swéj treści artykuły, pojawiające się od czasu do czasu w dziennikach petersburskich i moskiewskich. Między innemi wypadałoby aby nasi badacze historji zapoznali się z obszerną rozprawą Kostomarowa o *Chmielnickim* w *Pamiętnikach ojczystych* za rok 1857. W roku zeszłym rodak nasz, professor Moskiewskiego uniwersytetu, Wyziński, zamieścił w *Gońcu Rossyjskim* artykuł o *parlamentaryzmie i opozycyjnéj literaturze we Francji*, napisany sympatycznie, rozumnie i z życiem. Najważniejszem przecież pismem jest wyjątek z dzieła *les Slaves occidentaux*, podanego do druku w Paryżu, ogłoszony w listopadowym numerze *Ruskiéj Biesiady*. Jeszcze nikt tak gruntownie i wszechstronnie nieocenił położenia ludów słowiańskich i stosunku ich do plemienia germańskiego. Każdy słowianin powinien głęboko się zastanowić nad spostrzeżeniami światłego i dosyć bezstronnego badacza. O każdym ludzie słowiańskim wypowiedziana tu myśl, będąca dojrzałego namysłu owocem. Jest tu i ocenienie kilku myśli, rzuconych przez Mickiewicza w jego lekcjach. Autor zauważał bardzo sprawiedliwie, że Czesi, Morawianie, Serbowie, Kroaci, Ilirzy, Łużyczanie i t. d. pod panowaniem niemieckiem, dotąd całe usiłowania zwrócili w kierunku negacyjnym, to jest żeby nie być niemcami: dla tego starają się zachować swój język, literaturę i podania; ale żadnemu z nich nieprzychodzi na myśl samoistny byt jego plemienia, żaden nie marzy nawet o tém żeby naród jego mógł kiedykolwiek dobić się dziejowego w sprawach ludzkości znaczenia. Z tego negacyjnego dążenia wynika zarazem i to, że każde z tych plemion zamyka się w zupełnéj wyłączności, że one między sobą niekomunikują się pomimo tego, iż narzecza jednych łatwo są zrozumiałe dla drugich; przecież Niemcy potrafiły sobie wyrobić taką jedność duchową w literaturze, chociaż między ich dyalektami nieraz większa zachodzi różnica jak między sławiańskiemi.—Autor zbadał bardzo trafnie obecne dążenia germanizacyjne prusaków i austrjaków.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 9 stycznia. Cesarz zaprosił na dzisiejsze polowanie w Fontainebleau barona Hübnera, ambasadora austrjackiego.

Zapewniają, że mowa tronowa króla sardyńskiego, nie będzie w sobie zawierała żadnych politycznych alluzji. Dzisiejszy *Monitor* ogłosił dekret, naznaczający dzień 7 lutego na otworzenie obrad ciała prawodawczego.

Korfu 3 stycznia. Lord-komisarz wysp jońskich Young, ma być odwołany; p. Gladstone objął tymczasowo te obowiązki, aż do przybycia nowego komisarza. Rząd angielski zapowiada całkowitą reformę konstytucji jońskiéj, nie zważając na życzenia narodowego stronnictwa, domagającego się niezależnego rządu z własnym swym senatem i przez siebie ułożonéj konstytucji.

Turyn 10 stycznia. Król osobiście otworzył Izby. Oto początek mowy tronowéj:

»Nowy okres prawodawczy przed rokiem rozpoczęty, nie zawiódł nadziei kraju i moich oczekiwań. Przy pomocy waszego, światłego i prawego współdziałania, trudności w wewnętrznéj i zewnętrznéj polityce pokonane zostały i liberalne zasady postępu, na których nasze swobodne instytucje spoczywają, mocniéj się utrwaliły.« Daléj król zapowiada przedstawienie projektów do prawa, tyczących się: urządzenia sądownictwa, ustawy gmin i prowincji, modyfikacji prawa o gwardji narodowéj, modyfikacji zdolnéj działalność jéj po wszystkie czasy skuteczniejszą uczynić. »Wzmocnieni doświadczeniem przeszłości, idziemy śmiało naprzeciw wszelkim wypadkom przyszłości. Przyszłość zaś ta będzie dobrą, bo nasza polityka opiera się na sprawiedliwości, i miłości ojczyzny. Kraj nasz, chociaż mały w swych granicach, zyskał poważanie w radzie mocarstw europejskich. Taki stan rzeczy nie jest wolnym od niebezpieczeństw.« Następnie mówił król o przesileniu handlowem, które dochody państwa zmniejszyło, o potrzebie zaprowadzenia oszczędności w wydatkach. W końcu król wyrzekł: »Horyzont rozpoczynającego się nowego roku nie jest zupełnie pogodny, pomimo to zajmiecie się panowie ze zwykłą sobie pilnością pracami parlamentarnemi. Podczas gdy zachowujemy traktaty, rzekł król wzruszonym głosem, nie pozostajemy obojętni na bolesne jęki, dochodzące nas z wielu części Włoch. Silni jednością, dodał król mocnym głosem, wsparci słusznością naszéj sprawy, z energją i rozsądkiem oczekujmy wyroków boskiéj Opatrzności. *(Neue Pr. Ztg.)*

Wiedeń 10 stycznia. Rząd austrjacki odmówił xięciu Miłoszowi pozwolenia przejazdu do Serbji na jednym z parowców należących do kompanji żeglugi na Dunaju. Opóźniony tym sposobem przyjazd xięcia Miłosza do kraju, nader jest smutnym w obec dzisiejszych okoliczności. Postępek ten Austrji, wkłada na nią odpowiedzialność za skutki wyniknąć mogące z tego opóźnienia.

Konstantynopol 1 stycznia. — *Journal de Constantinople* utrzymuje, że Porta

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

TOM I.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 12.)

Ewelina nie miała może nawet złego serca, ale to było dziecko tego świata w którym wszystko ulega obowiązkom przyzwoitości, gdzie zbrodnia prędzéj się przebacza niżeli śmieszność, a ojciec jak dowiódł pan hrabia, był zupełnie śmiesznym i co gorzéj, śmiesznym po polsku i po szlachecku, co go niedozwalało nazwać excentrycznym i jako excentryka tolerować.

— Co za ton! — mówił zięć ruszając ramionami — jakie manjery, moja droga — jaka pewność siebie szokująca przy niezgrabstwie i gburowatości! To wieśniak naddunajski któregoby w Paryżu za biletami pokazywać można. Wierzę chętnie że to jest bardzo uczciwy człowiek, uczony, rozumny, głęboki, ale nasz ekonom jest podobno także uczciwy, mój były preceptor X... także rozumny, a obu ich jednak w towarzystwo *nasze* wprowadzać nie myślę.

Przyznajcie kochani czytelnicy, żeście nieraz podobne dowodzenia o nieznośnych *szlagach* słyszeli? Ci wielcy panowie (chciałem powiedzieć wielcy panicze, bo panów dawno niema, i tyle nam po nich zostało) nigdy człowieka nie osądzą inaczéj jak z powierzchowności, a największe bohaterstwo dla nich nie zapłaci zielonych rękawiczek włożonych nie w porze lub herezji przeciw modzie. Należy to do cech świata którego oni są częścią żeby te drobnostki podnosić do najwyższéj potęgi, a istotnéj wielkości, prawdziwego brudu ani cnoty, występku ani heroizmu za niemi nie widzieć.

Ilekroć wspomnienie córki przyszło mu na myśl, pan Joachim smutniał i stawał się dziki, unikał ludzi, zamykał ale nie wyspowiadał nikomu z tego co go bolało. Gdy mu list od niéj przyniesiono, bladł nie śmiejąc go otworzyć, wiedząc że jest blizko drgał nadzieją poprawy dziecięcia, myśląc że go choć ukradkiem odwiedzi, — ale śliczna Ewelinka raz napisawszy ceremonjalnych słów kilka, już się miała za zupełnie czystą i wolną od innych obowiązków dziecięcia, a hrabia strzegł się czemkolwiek przypomnieć jéj ojca. — Jego też własny podobno żył gdzieś także w kącie na wygnaniu dawno się nie pokazując światu, a obowiązki synowskie ograniczały się równie późno i jak z łaski wypłacaną mu pensyjką którą on z jakąś francuzicą przeżywał.

Trzeba przynać mieszkańcom Kaniowiec że chociaż dobrze wiedzieli o tym smutnym stosunku ojca i córki, nigdy nikt słowem ni przymówką najlżejszą nie zranił serca pana Joachima, szanując wielką jego boleść ojcowską, a choć Szambelan i panna Petronella bardzo nieraz ciekawi byli dowiedzieć się coś od niego, oni nawet nie śmieli się odezwać ni spytać.

Śliczna hrabina gdy jéj czasem wypadło przejeżdżać przez Kaniowce, gdzieby już ojca w żaden sposób pominąć nie wstępując nie mogła, zawsze półtory mili drogi nakładała i wolała najgorszą groblę i mosty dziurawe, niż twarz ojca spokojną którąby dla jéj sumienia była wyrzutem, a dla hrabiego

uwzględni zapewne żądanie Serbów, jeśli to uczynią w sposób właściwy i prawem przepisany.

Kiamil-Bey, komisarz turecki w Bukareście, otrzymał urlop z powodu słabości zdrowia.

Wyjazd Mehemeda-Dżemil-Beja do Paryża odłożony został.

Reszyd-pasza, gubernator Syrji, umarł w Saint Jean d'Acre.

Paryż 10 stycznia. Depesza nadeszla dziś z Turynu, głosi, że rząd austrjacki wzmacnia swe garnizony w Weronie, Mantui, Medjolanie i Pawji. Wyszedł rozkaz, aby fortece w zupełnie obronnym były stanie.

Armja włoska wynosić więc będzie 140,000 ludzi.

Londyn 10 stycznia. Donoszą z Nowego-Yorku pod dniem 30 grudnia zeszłego roku, iż reprezentant z Karoliny wniósł do Izby bil, mający na celu upoważnienie prezydenta, aby zawarł układ o kupno wyspy Kuby. Bil ten odesłany został do komitetu spraw zagranicznych.

(Le Nord.)

Paryż 11 stycznia. Donoszą z Neapolu, że król ułaskawił 61 przestępców politycznych a między temi znajduje się także Poerio, minister demokratyczny z r. 1848. *(Stats Anzeig.)*

A N G L J A.

Londyn 8 stycznta. Baczny dostrzegacz zauważył zapewne rozdrażnienie panujące w tutejszéj stolicy, z powodu skutków, jakie wywołały słowa noworoczne Cesarza Francuzów. Nie potrzebujemy szukać bardzo daleko, aby sobie wytłomaczyć to nieukontentowanie. Przez długi czas interesa handlowe nie szły bardzo dobrze; wielkie przedsięwzięcia wewnątrz i zewnątrz, zatrzymane zostały nie dla braku pieniędzy. lecz ufności, i powszechny upadek był tego skutkiem. — Przy rozpoczynającym się roku najlepsze powzięto nadzieje i każdy z uśmiechem na przyszłość spoglądał. Sądzimy, że to samo da się powiedzieć i o innych krajach. Teraz znów popadliśmy w zwątpienie, przynajmniéj w Londynie. gdzie nota *Monitora* paryzkiego wcale obaw nie rozproszyła.

Chociaż z drugiéj strony pocieszają się tem, że rząd angielski ciągle utrzymuje nader przyjazne stosunki z Francją, i że obadwa gabinety nie tają między sobą, iż obecne położenie we Włoszech nader jest niebezpieczne dla pokoju Europy. Zdaje się, iż to już rzecz nie mała, gdy wiemy, iż żadne z trzech mocarstw działających wspólnie i mogących stanowić o losie Europy, nie zdaje się mieć zamiaru podchodzić lub oszukiwać drugie lub jedno z nich. Owszem mamy pewne skazówki umiarkowania i dobrego porozumienia między temi trzema państwami, tak dalece, iż jesteśmy pewni, iż nic nie zajdzie niespodziewanego. Zdaje nam się, iż to jest najlepsza gwarancja co do gabinetów.

Jest tu jeszcze inna okoliczność, która wcale do gustu Anglji nie przypada, a tą jest zadługa okupacja wojskowa Rzymu i posiadłości kościelnych przez Francję i Austrję. Jest to kwestja jesna, a jednak mało wyjaśniona, boć jeżeli Francja gotowa jest do wycofania wojsk swych z Rzymu, a nie czyni tego z powodu Austrji, która nie chce ewakuować legacji rzymskich, to rzecz widoczna, iż Anglja nie może mieć pretensji do pierwszego, lecz raczéj do ostatniego państwa i jego złéj woli.

Naturalnie to być może punktem nieporozumienia. Nadto sądzą powszechnie, że Francja radziła, aby w Rzymie przedsięwzięto środki rozsądnéj reformy, tymczasem Austrja pamiętna straszliwych czasów, gdy Pius IX probował zwrócić się do liberalnych zasad, przeciwiła się temu. Oto znów drugi punkt, względem którego Francja z Anglją zupełnie się zgadzają, a przeciwiają się gabinetowi austrjackiemu. Dodajmy do tego, że Francja ani w czasie wojny, ani późniéj gdy pokój nastąpił, nie zawiodła Anglji, zdaje się więc, iż dalsza zupełna zgoda między temi mocarstwami i nadal przedłużyć się może przy dość drażliwéj kwestji włoskiéj. Ze sprawą wschodnią podobno rzeczy tak nie stoją. Niedawno Ludwik Napoleon czynił starania w Rzymie na korzyć nieszczęśliwéj rodziny Mortary, która tak wielką w Anglji wzbudziła sympatję: jest to więc nowy dowód, że stosunki między dwoma zachodniemi sprzymierzeńcami są jak najlepsze, gdy tymczasem Austrja nie raczyła w niczem poprzeć szlachetnych usiłowań gabinetu paryzkiego.

Każdy jest tego przekonania, iż trzeba coś zrobić dla uregulowania sprawy włoskiéj. Idzie tylko o wybranie najstosowniejszych środków, któreby w niczem nie naruszając swobodnego działania Włochów, raz położyły koniec panowaniu obcemu i dozwoliły włochom rządzić się ustawami, jakie sami za najwłaściwsze dla siebie uznają. Ponieważ obadwa zachodnie mocarstwa zgadzają się zupełnie co do niektórych punktów sprawy włoskiéj, jak tego dowiodły w polityce swéj względem Neapolu, nie trudno więc im będzie oddziałać po przyjacielsku przeciwko polityce dworu austrjackiego. Prawdopodobną jest rzeczą iż w tym celu pewien plan nakreślony już został.

(Le Nord.)

— Czytamy w *Morning Post*:

Towarzystwo tajne znane pod nazwą *Phaenix* istnieje nie tylko w Callan (w Irlandji), lecz jest nader rozgałęzione. Zdaje się, że wiele jego klubów ma swoje siedlisko w hrabstwie Kilkenny, graniczące z hrabstwami Carlow i Wesford, które znakomitą odegrały rolę w czasie powstania w roku 1798.

Sądząc z liczby sprzysiężonych, którzy umknęli z Belfast, i którzy jak się zdaje schronili się do Ameryki, sądząc także ze stanu osób aresztowanych w Kilkenny, jesteśmy zdania, że towarzystwo to, wbrew temu co utrzymują dzienniki służące sprawie klerykalnéj, jest więcéj straszne jak śmieszne.

Pomijając wszakże ten wzgląd, teraz chcemy tylko powiedzieć, iż jest ono nielegalne, niebezpieczne i wielce rozgałęzione, i że xięża mogli je stłumić w samym zarodzie, a nie uczynili tego. Jeśliby mu dozwolono się uorganizować, mogłoby stać się potężnem, lecz władza wczas wstrzymała je w swym rozwoju powstańczem, jeżeli nie zbrodniczem.

(Jour. des Déb.)

F R A N C J A.

Paryż 9 Stycznia. W dniu dzisiejszym jako w dniu niedzielnym, publiczność w braku wieści politycznych, zajmuje się przyszłem małżeństwem xięcia Napoleona Hieronima, ministra Algierji i osad, z xiężniczką Klotyldą, córką Wiktora Emmanuela króla sardyńskiego. Xiężniczka ma być nadzwyczaj piękna i liczy dopiero 17 lat.

Wczoraj na poufny obiad do Cesarza, zaproszono następujące osoby: P. Germiny, nuncjusz papiezki, p. de la Gueroniere dyrektor banku; jenerał Hautpoul; p. Weise senator i prefekt departamentu Rodanu. Po etykietalnem zajściu jakie miało miejsce w dzień noworoczny między Mgrem Saconi jako nuncjuszem papiezkiem, zaproszenie jego Emminencji na ten obiad, ma pewne znaczenie.

We wtorek był bal u dworu.

Jak przewidywano tak się stało: onegdaj wyszedł dekret Cesarski przywracający radę heraldyczną (*Conseil du sceau des titres)*, która składać się będzie z trzech senatorów, dwóch członków sądu kassacyjnego, z trzech referendarzów stanu, kommissarza Cesarskiego i sekretarza. Audytorowie rady stanu mogą być zaliczani do rady heraldycznéj. Członków téj rady mianuje sam Cesarz. Rada zwoływaną i prezydowaną będzie przez kanclerza, ministra sprawiedliwości. W razie nieobecności kanclerza, zastępuje go jeden z członków którego Cesarz wyznaczy. Kommissarz Cesarski pełnić będzie obowiązki jakie dawniéj należały do prokuratora jeneralnego. Sekretarz trzyma protokół obrad, i składa go w ministerstwie sprawiedliwości. Postanowienia rady rozstrzygają się większością głosów. Najmniéj potrzeba 5ciu członków, aby posiedzenie mogło się odbywać. W razie równéj liczby głosów z jednéj i drugiéj strony, głos prezydującego przeważa. Rada ustanawiająca się, która jest przywróceniem i uzupełnieniem rady heraldycznéj z roku 1808 i kommissji heraldycznéj z roku 1814, zajmować się będzie: *a)* wniesieniem, potwierdzeniem i uznaniem tytułów, które przesłane zostaną do jéj rozpoznania; *b)* żądaniami weryfikacji tytułów; *c)* przekazem częściowem lub całkowitem tytułów i w ogóle kwestjami które jéj przez kanclerza przedstawione będą.

Osoby należące do téj rady, są mianowane przez Cesarza w drugim dekrecie, pomijamy je jako niemające dla nas żadnego interessu, dodając tylko, że spodziewają się francuzi, iż owa rada heraldyczna któréj wielu się lęka, położy raz koniec prawdziwemu frymarczeniu tytułami.

— Obiegała dziś pogłoska, że baron Hübner zajmuje się ułożeniem pewnego memorandum o prowincjach Lombardzko-Weneckich i o przyszłéj ich organizacji Szanownemu ambassadorowi przyjdzie to nader łatwo, gdyż był sekretarzem arcy-xięcia Rejnera, gdy tenże zarządzał temi prowincjami.

— Dowiadujemy się z Afryki, że jenerał Des-

---

małżonka upakarzającem przypomnieniem pokrewieństwa z szaraczkami.

XVII.

Nazajutrz po przybyciu Adeli, pilno było wszystkim odwiedzić Podkomorzankę, spodziewano się wreszcie że ona z tą swoją nową wychowanicą gdzieś wyjedzie i pokaże się, ale cały dzień upłynął, a dom stał zamknięty. Wzbudziło to w końcu trochę niechęci ze strony panny Petronelli, która sama tam pójść nie mogła, a gorzéj od drugich poinformowaną być nie lubiła. Szambelan zniepokojony porzuciwszy tokarnię, błąkał się napróżno około zaklętego domostwa.

Wieczorem spodziewano się że wedle zwyczaju Podkomorzanka w ganku pić będzie herbatę, ale i to chybiło, bo ją podano w ogródku zewsząd zakrytym Referendarz którego siostra silnie namawiała aby się udał osobiście do sąsiadów, uznał nieprzyzwoitem okazać ciekawość i poszedł na probostwo, co spowodowało chwilowe rozdrażnienie między nim a starą panną.

Pan Joachim wymknął się dnia tego w las z fuzją po obiedzie i późno do domku powrócił kiedy go się już Szambelan nie spodziewał, pojąć nie mogąc co się z nim stało, i wszystkich kątów pytając o niego. Niepokój był wielki.

Trzeciego dnia z rana przepadł lekki deszczyk letni, odświeżył powietrze i wieczór po nim zwiastował się prześliczny; ku zachodowi powiał wiatr chłodnawy, a wszyscy kto żyw korzystając z pory, powysuwali się na przechadzkę, bo w domu trudno było usiedzieć. Może w tem mieli i rachuby trochę która nie omyliła gdyż około szóstéj panna Podkomorzanka z Adelą i służącą wyszły ze dworku i skierowały się uliczką ku pojezuickiemu klasztorowi.

Szambelan czatował już w oknie od godziny ubrany, mało powiedzieć, ustrojony, odświeżony, pachnący ambrą, z laską którą sobie sam wytoczył i nowym kapeluszem, a postrzegłszy je idące skoczył żywo by dogonić. Pani Farfurska z oburzeniem widząc ten pośpiech, klątwą i rzuceniem drzwi go pożegnała, na co on nie zważając wcale, poleciał wślad za podkomorzanką któréj dotąd jeszcze ani razu w przechadzkach nie towarzyszył. Zwykle dopełniał tego obowiązku pan Joachim z xiędzem Herderskim lub Malutkiewiczem.

Posłyszawszy za sobą spieszne kroki, odwróciła się Podkomorzanka ze śmiechem i powitała Szambelana którego się domyśliła zawczasu.

— Dokądże to tak spiesznie! — spytała, czy na probostwo?

Szambelan na te słowa stanął, zgiął się we dwoje i z uśmiechem oczki chciwe wlepił w śliczną twarzyczkę Adeli, tak że odpowiadając Podkomorzance zdawał się mówić do jéj siostrzenicy!

— Nie, pani dobrodziéjko, idę na przechadzkę użyć miłego powietrza... może panie pozwolą mi sobie towarzyszyć? Raczy mnie pani zaprezentować? — dodał ciszéj.

— Ale wstydźże się Szambelanie, — odparła ciotka, — w twoim wieku się prezentować, ja chyba tobie przedstawię..... Moja kochana kuzynka, a od kilku dni przybrana córka, Adela Mrocka..... pan Szambelan Wędzygolski.

Adelka któréj pierwszy raz w życiu trafiło się tak naiwnie śmieszną do porcellanowéj figurki podobną postać napotkać, o mało nie

Vaux otrzymał posiłki na które oczekiwał, wyruszył więc w pochód ku górom Aures dla ukarania zbuntowanych plemion.

— Od 1go stycznia b. r. wychodzi w Paryżu pismo perjodyczne p. t. *Clinique européene,* w którém mają być zamieszczane wszelkie nowe doświadczenia i postępy, jakie uczyniła medycyna we wszystkich krajach. *(Ind. Belge.)*

N I E M C Y.

Saxonia. Dziennik Drezdeński ogłosił apologję stanu politycznego królestwa Saskiego i zwraca się znów do polityki rządu w obec nowego porządku rzeczy w Prussach. Organ urzędowy zapewnia, że w depeszy przesłanéj do reprezentanta saskiego w Wiedniu, rząd wyrazić miał bez żadnéj ogródki zupełną swą ufność jaką pokłada w mądrości xięcia rejenta pruskiego.

Hannower 8 Stycznia. Druga izba odrzuciła propozycję ministra finansów, mającą na celu wyznaczenie kowmissji, któraby sprawdzała deklaracje tyczące się podatku od dochodu i patentów.

Nassau 6 Stycznia. Dekretem dzisiejszym, zgromadzenie stanów zwołane zostało na dzień 17ty bieżącego miesiąca. *(Le Nord.)*

P R U S S Y.

Berlin 7 Stycznia. Od niejakiego czasu postępowanie Austrji względem Pruss, odmieniło się w sposób nader uderzający; kiedy niedawno dwór cesarski okazywał pewną niechęć dla naszego rządu, obecnie wysadza się na serdeczności i uprzejmość. Lecz wiadomo tu bardzo dobrze jak sobie tę grzeczność Austrji tłomaczyć należy; pragnie ona zyskać, do czego się dość niezgrabnie bierze, pomoc Pruss w komplikacjach politycznych, które dla niéj bardzo niebezpieczne stać się mogą.

Prussy wprawdzie nie odmówią jéj swego poparcia, gdy będzie szło o interessa niemieckie, lecz nie wezmą na siebie żadnego obowiązania, któreby mogło ich postanowienia na przyszłość krępować. A od tego systematu nie dadzą się odwieźć pochlebstwami, tym bardziéj że w ważniejszych kwestjach, jak np. garnizonu Rasztadzkiego Austrja jedynie o swoich interessach pamięta.

— Cokolwiek bądź mówią, niezawodną jest rzeczą, iż nie masz jedności w łonie naszego teraźniejszego gabinetu, owszem przeciwnie panuje w nim wielkie nieporozumienie, którego główną przyczyną ma być minister Flottwell. Prawdopodobną też jest rzeczą, że jeszcze przed otworzeniem posiedzeń, wycofa się on z gabinetu, gdyż obawiają się aby jego sposób obejścia szorstki nie wywołał jakich niestósowności w czasie obrad izb prawodawczych, z resztą powszechnem jest życzenie, aby pan Mathis wstąpił do gabinetu. Jeszcze w czasie przesilenia ministerjalnego naznaczano mu tekę ministra spraw wewnętrznych.

— Obiegała dziś pogłoska, że małżonka xięcia Fryderyka Wilhelma powiła syna. Wieść ta była przedwczesną, gdyż rozwiązanie xiężnéj dopiero w tych dniach jest spodziewanem. Mamka dla mającego się urodzić dziecka, już od dwóch dni sprowadzona do Berlina; jest to żona rolnika westfalskiego. *(Jour. des Débats.)*

W Ł O C H Y.

Piszą z Medjolanu pod dniem 6tym stycznia:

Wkrótce przybędzie do nas nowy korpus wojska, który zwiększy siły austrjackie we Włoszech do 130,000 żołnierzy. Fałszem jest, aby jenerał Giulay miał zamiar opuścić Medjolan i linję strategiczną Addy, owszem przeciwnie skoncentruje on swe wojska w okolicach Tessino, jak to uczynił Radecki w 1849 r. Pięć bataljonów rozesłanych zostało na różne punkta granicy, zapewne w celu przeszkodzenia dowozowi broni.

Ruch wojska jest nader wielki; główna kwatera w Medjolanie. Mówią że w dniu wczorajszym odbywała się rada wojenna w salonach jenerała Giulay, na któréj proponowano aby Medjolan ogłosić w stanie oblężenia. Niezawodną jest rzeczą, że jedynie obecność arcy-xięcia Maxymiljana w Medjolanie. wstrzymuje Austrjaków od tego postanowienia. Niemniéj wszakże wszelkie środki bezpieczeństwa wojskowego są zaprowadzone.

W Piemoncie najmniejsze poruszenia nie zaszły, któreby usprawiedliwić mogły zebranie wojsk austrjackich nad granicami Tessinu. Powiadają iż mowa króla sardyńskiego przy otworzeniu parlamentu wcale nie jest wojownicza. (Tak jest w saméj rzeczy; patrz telegramy). Ztąd najdziwniejsze robią przypuszczenia. Niektóre osoby utrzymują, że pierwsze poruszenia nastąpią w Xięztwie Modeny. Są znów inni, co wcale w wojnę nie wierzą, lecz sądzą iż sprawy włoskie ureguluje kongres. Przypuszczają nakoniec, iż nim się zupełnie z pod panowania Austrji wyswobodzim, przebyć musimy stan przechodowy, którym ma być ustanowienie królestwa Lombardzko-Weneckiego, nad którem by panował monarcha z rodziny austrjackiéj; tym monarchą mógłby także być francuz.

Mówią, że Garibaldi zbiera w Sardanji wojsko, z którem ma wkroczyć do królestwa neapolitańskiego. Wszystkie te pogłoski nie mają najmniejszego podobieństwa, podajemy je jednak jako będące w obiegu. *(Journal des Débats.)*

Z SĄSIADEM PRZY KOMINKU.

(Dokończenie).

(Patrz Nr Kroniki 12)

Wyraźnie wolałaby, żeby w domu jedno i drugie stracił. A był to panicz pięćdziesięcio-letni, właściciel dusz czterdziestu, ogromnéj łysiny i wspaniałego brzucha, który oprócz chłopskiego, rzec można, żadnego języka nie umiał, bo choć po polsku chętnie do poduszki, w braku innego zajęcia, czytywał, nie zawsze jednak można było zrozumieć co chciał wyrazić przez to co powiedział.

Do trzech razy sztuka! pomyślałem sobie; daléj już nie pojadę, bo ani wątpić, że cała kollokacja za granicę ruszyła. Powróciłem do domu, a com w duszy życzył tym wojażerom, tego bogdajby nigdy byli nie doznali!... Ale doznają, doznali już nawet, nie skutkiem grzesznych mych życzeń, tylko z dopuszczenia Bożego. Patrz, co się dzieje do koła! Gdzie się obrócisz, wszędy stękają, wszędy na brok gotówki się skarżą i dziwią, że marnych kilku tysięcy w potrzebie pożyczyć trudno, i Boga do pomsty jeszcze pobudzają, gorzko wyrzekając, że przy téj klęsce, jaka nas dotknęła we *rdzy* na pszenicy, nie ma jeszcze drożyzny na chleb powszedni, ani odbytu na wódkę!.... Poczekajcie, poczekajcie, moi panowie! — *utinam falsus sim vates!* — ale przy téj posusze, która jednym siać nie daje, a drugim posiane niszczy, może zię i drożyzny wreszcie doczekacie, szkoda tylko, że nie sprzedawać, ale kupować wam trzeba będzie, i nie znajdziecie wtedy środka na odzyskanie tych kroci, któreście za granicą strwonili!

— Ej dajmy pokój tym gorzkim myślom i mowom! Wszystko to jeszcze w ręku Pana Boga; myśmy za granicę nigdy nie jeździli i pewno nie pojedziemy, to też i od kary pewno nas Bóg uwolni; a zatem śmiało możemy kilka xiążek sobie pozwolić. Płać więc za bilet.

Pan Jakób wziął mi z rąk bilet w milczeniu, wrzucił go niedbale do kosza z papierami, otworzył szufladkę w biurku i wydobywszy prześliczny nowy rubel, oddał mi go spokojnie, ale szufladki nie zamknął, ani nie zasunął nawet.

— O mójże dobrodzieju — zawołałem z ukontentowaniem — niechże ci Pan Bóg stokrotnie zapłaci. — I schowawszy rubla do sakiewki, uściskałem poczciwego pana Jakóba. On zaś zapaliwszy świecę u kominka, zaczął szperać między papierami na biurku, a wziąwszy coś w rękę na kształt talji kart, zbliżył się do mnie i rzekł poważnie:

— Po tem wszystkiem coś mówił o naszych obowiązkach względem literatury ojczystéj, nie wątpię, że chętnie zaprenumerujesz poezje pana X. X. mają to być rzeczy prześliczne! arcydzieło w swoim rodzaju! kosztują tylko rubelka.

Zagryzłem usta, żeby nie parsknąć głośnym śmiechem; przyjąłem bilet i z rezygnacją sięgnąwszy do sakiewki, oddałem wzięty rubel panu Jakóbowi, tyle tylko zyskawszy, że zamiast nowego, stary mu wcisnąłem. Pan Jakób obojętnie go do szufladki wrzucił, którą już tym razem zasunął i zamknął aż na dwa spusty, a zgasiwszy świecę, znów przy kominie usiadł i mnie krzesło wskazał.

— Tak, tak, mój drogi—ozwał się po chwili— ręka rękę myje, noga nogę wspiera.... Ale, jeśliś mądry, to w zbieranie prenumeraty nigdy się nie wdawaj; bo jak ja, tak niemal każdy z sąsiadów braci-szlachty, mniéj więcéj wdających się w literaturę, może ci łatwo oddać wet za wet. A gdy koniecznie chcesz być mecenasem, to odpowiadaj własną kieszenią, albo rób tak, jak ten poczciwizna Ignacy, który dostawszy bilety prenumeracyjne, z góry zapłaciwszy za nie autorowi, wozi je potem w pugilaresie po całem sąsiedztwie, i gdzie go grać w karty zasadzą, przegrawszy, płaci prenumeratą. Albo wezwawszy w pomoc pana Jerzego, po prostu puszcza się na rozbój, i jak tylko we dwóch kogo spotkają, mogącego bez uszczerbku xiążkę sobie kupić, to jeden znienacka

---

parsknęła śmiechem i spojrzała na ciotkę aby się od niego powstrzymać.

— Jeśli mi panie towarzyszyć sobie dozwolą, — dodał żywo staruszek, — pokażę lepiéj niż ktokolwiek te mury ciekawe i miejsca pełne pamiątek, i będę mógł opowiedziéć.

— Dobrze, bierzemy cię za cicerona, kochany Szambelanie, — rzekła Podkomorzanka, — twoje towarzystwo nas nie skompromituje...

Ale gdy tych słów domawiali, z drugiéj strony choć wolniéj nieco i mierzonemi kroki przystąpił Referendarz wystrojony także w świeżéj peruce, z gazetami w kieszeni.

— Niosłem pani dobrodziéjce — począł, spojrzał na Adelę i osłupiał, słowa mu na ustach stężały, wnet się jednak opamiętał.

— Moja siostrzenica... poczęła uśmiechając się nie bez lekkiego szyderstwa Podkomorzanka, — pan Referendarz.....

Drugi ten oryginał mniéj na pozór śmieszny, może tem był pocieszniejszy od pierwszego, że się miał istotnie za eleganta dobrego tonu, a był podobny do kupczyka z norymbergskiego magazynu.

— Niosłem pani dobrodziéjce, — dokończył, — gazety świeże.

— Serdeczne dzięki panu, — odpowiedziała stara panna, — zapewne w nich coś ciekawego być musi.

— Dla pospolitych czytelników, na oko, nic tu nie ma, ale dla tych co klucz mają nowin politycznych i zagłębiać się lubią..... są rzeczy! są bardzo ważne rzeczy! Poseł austrjacki w Paryżu nie był na obiedzie, który dawał poseł pruski, niby dla słabości... w istocie dla cale innych przyczyn... Pasza Rumelji, który jak wiadomo.....

Już się mieli zawracać w uliczkę wiodącą ku murom, gdy panna Petronella niby wracająca od Żelizów, nadbiegła po klucz do brata. Był to maleńki wybieg dla przypatrzenia się Adeli naciskiem tych coraz nowych osób zmięszanéj, zaciekawionéj może, zarumienionéj jak wiśnia i nieśmiało spuszczającéj oczy. Podkomorzanka rozumniejsza co to wszystko znaczy, o mało się w głos nie śmiała i żywo ruszała ramionami.

— Co to za błogosławieństwo Boże, — odezwała się nareszcie, — mieć ładną siostrzenicę, jeszcze jak mieszkam w Kaniowcach nigdy na przechadzkę nie wychodziłam w gronie tak licznem!

I śmiejąc się przedstawiła raz jeszcze Adelę pannie Petronelli któréj oczy mimowolne wyrażały podziwienie. Jeszcze się upamiętać nie miała czasu i skłamać, znać było że ją Adela olśniła i wzbudziła te same uczucie co w mężczyznach otaczających.

— Idziemy więc, a kto łaskaw z nami, — dodała po chwili ruszając się Podkomorzanka.

— A to może bym i ja poszła! — mruknęła rzucając spiesznie oczyma na brata przybyła — a WPan panie Referendarzu?

— I ja — jeśli wolno.

— I ja! — nie dając o sobie zapomnieć rzekł Szambelan.

To mówiąc puścili się wązką uliczką po dwoje, przodem Podkomorzanka z panną Petronellą która się ciągle oglądała, daléj losu trafem czy starą sztuką Adela z Szambelanem który się do niéj uśmiechał od ucha do ucha rozciągając usta, i tuż Referendarz do parkanu przyciśnięty, bo mu godność jego nie dozwalała zostać samemu jednemu w odwodzie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

chwyta go z tyłu za ręce, drugi zaś ciągnie sakwę z kieszeni, a natomiast bilet mu wtyka. A i tak umie, że niby pożyczy u kogo kilkanaście złotych w gościnie, brakiem się drobnych tłómacząc, a potem z domu, zamiast pieniędzy, xiążki lub bilety odsyła.

— Wyborny sposób, a jak na te czasy to nawet jedyny! Daćby mu bilety na *Chwile wolne od pracy* pana *Łukaszewicza*, których dwa tomy kosztują wprawdzie trzy ruble, ale pod każdym względem warte rozpowszechnienia, bo oprócz niezaprzeczonéj literackiéj wartości, tę jeszcze mają zasługę, że z ich powodu powstała pierwsza polska drukarnia w Odessie.

— O! ja oddawna już je zaprenumerowałem! (rzecze pan Jakób). Nawet w tych ciężkich czasach nie zraziła mnie cena trzyrublowa, a pewny jestem, że wydanych pieniędzy żałować nie będę miał powodu.

— Za to zaręczyć mogę! Jeden z moich sąsiadów miał w rękopiśmie wyjątki z rzeczy przygotowanych już do druku i czytał mi niektóre. Najbardziéj mnie zachwyciły ustępy z djalogu satyrycznego p. t. *Groch z kapustą* i kilka pieśni.

— Prawda, że śliczne to rzeczy! tem też boleśniéj słyszéć, że tak tępo idzie prenumerata, któréj nie wiele pomogły i zachęcające słowa Gazety Codziennéj i zakomunikowanie publiczności, adressu p. Eljasza Łukaszewieza (W Odessie. w domu Bonfelda, naprzeciw szkoły para fialnéj)

— Taka to obojętność ogółu naszego!

— Nie obojętność bracie, tylko ciężkie czasy; chcąc nie chcąc trzeba się oszczędzać.

— To niechby po naszemu oszczędzali się raczéj w kartach....

— A daj ty pokój z taką oszczędnością! (rzecze p. Jakób) toż to oni podobno prześliczne zyski z kart ciągną! Mnie nawet samemu niedawno tylko co wyborna nie upiekła się gratka!

— A toż jakim sposobem? (zapytałem zdziwiony) wszakże podobno nigdy ani w ręku kart nie przyniosłeś? Czyżbyś się grać nauczył?

— Ba! (odparł p. Jakób) człowiek całe życie się uczy, a pono zawsze głupcem umiera; otóż i ja, jak widzę nie mało jeszcze rzeczy się nauczę, pomimo téj mądréj mojéj łysiny. Kiedyś tu zebrała się u mnie liczna kompanijka. Wiesz o tem że u mnie nigdy najmniejszéj gry nie ma, bo i nie bywają tacy coby się bez tego obejść nie mogli i jakoś to nigdy nikomu na myśl nie przychodziło. Lecz do téj kompanijki Bóg wie jak się przypytał jakiś gość, który jak ryba bez wody, bez kart żyć nie może. My tedy sobie gwarzymy, a on siedzi jak na niemieckiem kazaniu i tak się nudzi, że aż go złości biorą! Stawiam mu butelkę po butelce tęgiego wiszniaku, pije jak smok, ale taki się nudzi raz wraz coś na ucho szepce p. Jerzemu. A p. Jerzy miał tam jakiś kłopot i potrzebował jego pomocy; bierze więc mię na stronę:—zmiłuj się Kubo, czy nie masz gry kart. Co tu począć? stukam w łeb palcem i przypominam sobie, że niegdyś pan Hilary, który nie może pojąć tego, jakim sposobem ja żyję na świecie nie grając w karty, czy na szykanę czy na zarazę, przysłał mi było w dzień mych imienin dwie talje kart na wiązanie. Nuż tedy szukać! znalazłem, przyniosłem, zebrała się czwórka ochotników i grali cały wieczór. Nie wiem jak wyszli inni, wiem tylko że gość był bardzo wesół bo wygrał, a p. Jerzy był bardzo wesół bo przegrał do gościa. Kiedy zaś wszyscy już sobie popłacili, spostrzegłem że na stole zostały jakieś pieniądze.

— Czyje to? spytałem graczy?

— A to za karty, odrzekł mi któryś.

— Jakto za karty? wołam zdziwiony.

— Za karty w któreśmy grali.

— Cóżto za kpiny? ofuknę z gniewem.

— Ale nie kpiny, tylko rzecz najprostsza w świecie. chyba sam kpiny z nas stroisz!

— Jakto! huknę już na całe gardło, zapominając zupełnie o wszelkich prawach gościnności,— to wy mnie tu macie za jakiegoś oberżystę? to wy mi płacić będziecie za to pieniędzmi, że was tu szczerem sercem przyjmuję? to wy mi we własnym mym domu taką zniewagę wyrządzać będziecie?

— Ależ bój się Boga (przypadnie do mnie pan Jerzy) któż cię znieważa? kto tobie płaci? wszak te pieniądze należą się temu, kto u ciebie karty trzyma.

— Jakto! (znowu zawołam) maż tu być w moim poczciwym domu jakaś arenda czy szynk na karty? toście gotowi pomyśléć, że na odjezdnem podam wam rachunek i tego coście zjedli, wypili i świec spalonych i owsa i siana i za stancję jeszcze zapłacić każę? Słuchajcież mości panowie, jeśliście z tem tu przybyli, aby mi nie wiem z jakich pobudek jakąś szykanę zrobić, to wręcz oświadczam wam, że potrafię jeszcze cześć swą ochronić!

Wszyscy stanęli jakby w osłupieniu i wytrzeszczywszy oczy patrzeli na mnie jak na warjata. Nareszcie ozwie się pan Anzelm, którego wiesz jak poważam.

„Ej stary dzieciaku! jak widzę to najmniejszego nie masz wyobrażenia o zwyczajach naszych towarzyskich.... I jął mi tłumaczyć, jak to się na świecie dzieje z temi kartami; jak są niektóre domy co lokajom swoim w dodatku do pensji dają dochód z kart, za które grający goście płacą dwakroć tyle ile w handlu kosztują, jak znowu po wielkich miastach bywają takie zdarzenia, że pan nietylko nic lokajowi nie płaci, ale jeszcze nawet od niego pewne kwantum pobiera, za to tylko, że mu w swym domu kartami handlować pozwala; jak nareszcie nie brak i takich panów, co ten handel na własną rękę z gośćmi swymi prowadzą, i t. d. i t. d. A gdy mi na to wszystko włosy powstały na głowie i krew zalała oczy, oni mi tłumaczyli, że nic w tem nie ma zdrożnego i że *taki jest zwyczaj*! A niechże was wszyscy... z takim zwyczajem!

I zaperzył się poczciwy Kuba, jak gdyby cała ta scena świeżo się odbyła i zerwał się z krzesła i jak szalony latał po pokoju.

— Dla mnie to nie nowina! (rzekłem na to spokojnie) nieraz nawet o to ostro się ścierałem z swymi sąsiadami, którzy wszyscy najpoczciwsi są ludzie, serdeczni, uprzejmi, gościnni; przyjedź do nich, to jak pączek w maśle pływać będziesz; nakarmią, napoją i ciebie i sługi tak *honeste*, że trudno lepiéj; na jeden obiad wyrzucą jakie kilkadziesiąt rubli, a dziesięć złotych wezmą za karty, bo taki zwyczaj!

— Otóż to u nas tak i we wszystkiem (rzecze p. Jakób) we wszystkiem taki brak zastanowienia albo niewolnicze hołdowanie bezrozumnym zwyczajom! Weź np. jakiego koniarza i przekonaj go że nikczemnie jest przysięgać na wszystkie świętości, wychwalajac jakąś kalekę szkapę, aby ją tylko zbyć, choćby rodzonemu bratu lub ojcu!

— Wkrotce tego doświadczę, bo w tym tygodniu mamy *Pokrowę* (Opieki Matki Boskiéj) a za nią jarmark w Tulczynie.

— Pojedziesz?

— Pojadę, chciałbym się z bracią szlachtą zobaczyć, poradzić, pogwarzyć, a wreszcie przypatrzeć się mającym się w tym czasie odbywać targom na tak zwane *obroczne statji* w dobrach pana M, Potockiego.

— Szczęśliwéj drogi! ale się dziwię, że ci ta *miotła* nie wymiecie z serca jarmarkowéj chętki i bardzo wątpię, czy wielu sobie podobnych spotkasz.

— Obaczę, a wreszcie pilno mi też odwiedzić kochanego naszego Franciszka Kowalskiego, który niedawno się podniósł z ciężkiéj choroby.

— A tak to co innego! pozdrów że go i ode mnie; a jak tylko wrócisz, przyjeżdżaj z nowinami.

— Nie chybię, a tymczasem do zobaczyska!

Adam Pług.

LITERATURA PERJODYCZNA.

Niezmiernie ważną dla dwóch kwestji nader żywotnych, jest korrespondencja ze Lwowa, któréj czytamy dokończenie w numerze wczorajszym *Gazety Warszawskiéj*, o początku zaś któréj dla tego jedynie nie wspominaliśmy, że jedna z nich, dotycząca *ludu wiejskiego*, nie obejmowała tam jeszcze właściwéj i całéj myśli autora. Korrespondent wyłączną niemal odpowiedzialność za smutny stan umysłowy naszych włościan, składa na obywateli, i po nich jednych wygląda skutecznego lekarstwa. Czy ta nadzieja kiedykolwiek zjiści się? i w jaki sposób? Co dotąd uczyniono w téj mierze, tak jest niezmiernie mało, iż nawet wspomnienia nie warte; czy to apatją nazwać, czy (co jeszcze daleko gorsza) egoizmem? Podobno autor trafił w samo jądro kwestji, kiedy twierdzi, że u nas najważniejsze i najpilniejsze odkłada się zawsze na czas przyszły, przy czém pociesza nas błogą nadzieją, że to w końcu i bez naszych wysileń nastąpi. Ale czasby już przecież z dziecka wyrość na męża i zaniechać tak dziecinnego zapatrywania się na rzeczy. Drugą kwestją w téj korrespondencji, dotkniętą jest *żydowska*, o któréj korrespondent przed niedawnym czasem raz już rozpisał się i która dwoistą wywołała przeciw niemu polemikę. Na jednę, podniesioną ze stanowiska (jak się wyraża) górno-katolicko-chrześcjańskiego, nie odpowiada wcale; drugą, która zarzuca mu stronność przeciwko żydom, zwycięzko, bo z rozumném umiarkowaniem odpiera.——P. Stan. Bończa z Kijowa, namiętnie powstaje przeciwko korrespondencjom B. Dołęgi (Jurkiewicza) w Gazecie Codziennéj, zarzucając im złośliwość i złą wiarę. Wiadomość o śmierci p. Dołęgi, podana niedawno przez Kurjera, wczoraj została odwołaną; sądzimy zaś, że najlepszém odwołaniem jest powyższy artykuł p. Bończy, któryby zapewne o nieboszczyku nie pisał w sposób tak gwałtowny. Czyja tam prawda, nieświadomi miejscowości, roztrzygać nie ośmielamy się.— Pod ogólnym tytułem „Historji«, czytamy początek rozprawy p. K. Schmitta o sprawie Łokietka z Krzyżakami. Zanosi się to na wielki artykuł, więc też z sądem o nim jeszcze się wstrzymujemy; jeżli nas zaś domyślność literacka nie łudzi, poznajemy w nim to samo pióro, które w korrespondencjach Lwowskich do tejże Gazety nieraz już uszanowaliśmy.——W odcinku czytamy »List J. I. Kraszewskiego«, za którym tęskniliśmy od dawna; jest to jak zawsze pełne dzielnego zapału sprawozdanie o wszystkiém, co literaturę naszą najbliżéj obchodzi, więc na ten raz krótka charakterystyka niektórych u nas pism perjodycznych. Mimochodem potrąca także o kwestję powieści, którą pragnie w idealniejsze przenieść dziedziny; — zapowiada nawet oddzielną w téj mierze teorję, popartą przykładami. Od kogóż, jeżeli nie od Kraszewskiego mamy prawo wyglądać takiéj reformy? ale przykładu nam trzeba, nie przykładów,—żywego wzoru, nie teorji.

Korrespondencji z Berlina nie ma co powinszować *Gazecie Codziennéj*; młokosie to i niedowarzone sądy o rzeczach, przechodzących widocznie pojęcie autora.

Kurjer chwali dom Goldberga przy ulicy Niecałéj, z wielką znajomością sztuki wystawiony przez budowniczego p. Ankiewicza.——Donosi również, że p. August Wiediger, *fabrykant tutejszych wyrobów złotych*, wybiera się na kontrakty Kijowskie.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bobr Teod. radca stanu z Cesarstwa nr 393.—Doliwa Adolf ob. z Kanigłowy nr 625.—xiądz Drewnowski kanonik z Jasieńca nr 500.— Łubieński Alfred obyw. z Stawiszyna nr 585.—Nakwaski Bole. obyw. z Małéj Wsi nr 414.— Otocki Tom. obyw. z Miedzechowa nr 584.—Rembowski Ant. ob. z Krzymowa nr 625.— X. Sierakowski Anicet prowincjał zgromadzenia OO. Kapucynów z Lędu nr 494.— Bourdouxhe Liber mechanik z Bruxeli nr 601.—Colasanti Vincenzo artysta rzeźbiarz z Bruxeli nr 414.— Humnicki Jan ob. z Paryża nr 585.—Mierosławski Stan. ob. z Poznania nr 584.— Spiess Anastazja żona kupca z Wrocławia nr 464.— Wanlard Jan mechanik z Bruxeli nr 601.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bielski Ign. ob. do Pabianic.—Dembowski Leon ob. do Klimontowic.—Młocki Emiljan oby. do Rosztowa.— Wejsflog Karol ob. do Orzyc.—Walewski Ign. ob. do Dzierzbic.—Łempicki Karol ob. do Krakowa.— Stanley Edward grawier do Paryża.

TEATR WIELKI. Jutro: *Flis.*—*Gizella.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Dobre imie.*

Jutro trzecia MASKARADA, w czasie któréj o północy dane będą widowiska w obu Teatrach.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 3 (15) Stycznia 1859.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*